

JAN BŁASZCZAK ur. 1915; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	W pierwszych dniach był chaos
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	stan wojenny, 1981

W pierwszych dniach był chaos

Jak ja przyszedłem na zmianę, to już był stan wojenny. Od mojego poprzednika, który mieszka na ulicy Olejnej, przejąłem dyżur. On zawsze był humorystyczny, tak z uśmiechem i mówi: „no wojna jest, wojna, na razie cicha wojna”. W pierwszych dniach był chaos. Ja miałem ten dyżur cały dzień. Jak ktoś przyjechał do Lublina, a był nie z Lublina to musiał mieć przepustkę od wojewody, może nie od samego wojewody, wydział komunikacji w jego imieniu załatwiał te sprawy. Ja byłem portierem przy holu, jak ja zacząłem pracować, to kazali mi zamiatać, a później jak ja pisałem raporty, jak zobaczyli jak ja piszę, tak zaczęli mi przydawać lepsze miejsce, a nawet proponowali mi, żebym był urzędnikiem. Chcieli mnie tu na Lipową wysłać do szkoły, żebym zrobił większe wykształcenie. Raz obserwowałem taką sytuację: jeden kierowca naważył piwa na moim dyżurze-ja byłem bierny-on jechał, a policjanci, którzy mieli dyżur na Kalinie, pokazali mu lizak, żeby się zatrzymał. I on imitując zatrzymanie wyruszył na gaz dalej i oni zauważyli dwa numery końcowe z tyłu samochodu. No i oczywiście przypuszczali, że on będzie z urzędu. No i namacali tutaj na mój dyżur. Oni myśleli, że ja może lubię wódkę, zaraz tam przyjechali, żeby w domu pogadać, a ja jestem bierny, ja nie chcę pieniędzy, nie chcę wódki, nie chcę kombinacji. No i jak ja napisałem podanie, jak było i tak dalej, to mnie postawili na lepsze miejsce. Czyli jak ja- jako portier- cośkolwiek zauważyłem i napisałem, to się nigdy nie sprzeciwili, tylko zaakceptowali, że prawda jest i tak dalej.

Jak stan wojenny był, to zaobserwowałem taką scenę. Przyszedł jakiś pan, który mieszkał gdzieś tam: Toruń czy Bydgoszcz i wyrabiał tę przepustkę, żeby do domu pojechać. On był z dzieckiem, i z żoną, no i dostał tę przepustkę, ale taki gość, który delegował tym wszystkim schodził od wojewody na dół i byli tam jeszcze urzędnicy, z którymi zaczął rozmawiać. Później jak skończył tę rozmowę, to podszedł do jakiegoś urzędnika, który stał bliżej mnie, opierając się o portiernię i mówi do niego tak: „, wiecie co, weźcie jeszcze raz sprawdźcie tego dokumenty, bo może ja się pomyliłem, sprawdźcie, ja was proszę o to”. I on jego zabrał do siebie, tak deptali po piętach. Bardzo duża była ścisła kontrola. I krzywdą była, bo to było zimno, ludzie byli z dziećmi, a benzyny nie mogli dostać i po cichu tam kroczyła drogą, a na talon trudno było dostać.

Data i miejsce nagrania	2005-05-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Pytlarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"